



NR 11
LISTOPAD 2020

SKALPEL

BIULETYN WOJSKOWEJ IZBY LECARSKIEJ
ISSN 1230-493x

nakład 4010 egz.

Egzemplarz bezpłatny

Nowa, tymczasowa siedziba WIL

Personel medyczny a COVID-19

Może jednak warto pamiętać...

Gwiazda weterana



Nowa, tymczasowa siedziba Wojskowej Izby Lekarskiej:
ul. Edwarda Jelinka 48
01-646 Warszawa





Jeszcze będie przepięknie, jeszcze będie normalnie...

Narzekamy coraz częściej na pandemię, nie chcemy już stosować się do nowych obostrzeń, a liczba zachorowań, wbrew opiniom niektórych specjalistów, wcale nie maleje. W pracy wciąż tak samo, braki w ludziach i środkach ochrony dają się we znaki praktycznie na każdym poziomie zabezpieczenia, ale decydującym nie przeszkadza to w niczym, nie słuchają naszych głosów i jeszcze wysyłają różnego rodzaju kontrole. Sytuacja kadrowa już jest dramatyczna, a przedłużające się trudności w gabinetach nie

sprzyjają dobrej atmosferze i komfortowej pracy, no cóż... jako starzy specjaliści od radzenia sobie z trudnościami powinniśmy przetrwać i dalej wspierać swoich pacjentów radą i pomocą.

Nowy Minister Zdrowia podczas ostatniego posiedzenia Naczelnej Rady Lekarskiej obiecał wdrożyć system no-fault (dotyczy to nowelizacji kontrowersyjnego artykułu 37a Kodeksu Karnego) oraz zintensyfikować prace nad oczekiwaną przez środowisko sprawą wynagrodzeń lekarzy specjalistów.

Mając w tle te wszystkie historie, u nas w WIL dzieje się bardzo dużo... zmieniliśmy siedzibę na tymczasową, by docelowo osiąść wreszcie we własnym obiekcie. Bez żadnych zobowiązań, długów wdzięczności i innych uzależnień. Przeprowadzka na Żoliborz potrwa pewnie cały październik, a posiedzenie listopadowe Rady Lekarskiej powinno już odbyć się w nowej siedzibie, która od tego czasu znajdować się będzie przy ul. Edwarda Jelinka 48 – okres wypowiedzenia umowy użyczenia Koszykowej mija właśnie w ostatnim tygodniu października. Tym samym zakończyliśmy na jakiś czas korowód

pomysłów, prób i błędów w szukaniu nowego lokum i teraz już bardziej spokojnie możemy poszukiwać tego czegoś, co „powali nas na kolana” i naładuje radością na długie lata. Na szczęście nie mamy większych kłopotów finansowych, i jak w tytule dzisiejszej szpalki, liczymy właśnie na takie zakończenie. Zmiany dotknęły także redakcję naszego Skalpela i obecny numer będzie już z „nowego rozdania”. Jak mówi Redaktor Naczelny kol. Jacek Woszczyk zmiany w gazecie będą, ale i Wasz w tym udział jest niezbędny. Ponowię jeszcze prośbę o jak najmniejsze angażowanie biur w tym okresie przejściowym i wyrozumiałość połączoną z cierpliwością (obie cechy wyjątkowo ważne w lekarskim życiu). Będziemy się starać, by nie było zakłóceń w waszej współpracy z biurem, ale dynamiczna sytuacja „przeprowadzkowa” dopiero pokaże na ile będzie to możliwe.

Na zakończenie, życząc nam wszystkim spokoju w życiu i pracy, zacytuję Mahatmę Gandhiego:

Oko za oko uczyni tylko cały świat ślepy.

Wasz Prezes

KOMUNIKAT

W związku ze zmianą siedziby Wojskowej Izby Lekarskiej i reorganizacją biura Skalpela, informuję, że został utworzony adres mailowy do kontaktu z redakcją. Wszyscy, którzy chcieliby zamieścić swoje materiały na łamach Skalpela, proszeni są o przesyłanie ich na adres: redakcjaskalpela@gmail.com

Kontakt z redaktorem naczelnym biuletynu:
j.woszczyk@gmail.com
nr telefonu: 602 702 038

Wszystkie informacje dotyczące przesyłanych tekstów i zdjęć znajdują się na stronie:

www.wojskowa-il.org.pl w zakładce Skalpel / Informacje dla autorów.

ppłk rez. lek. dent. Jacek Woszczyk

SKALPEL

nr 11/2020

listopad

WYDAWCA:

Wojskowa Izba Lekarska
ul. Edwarda Jelinka 48
01-646 Warszawa
e-mail:
wojsko@hipokrates.org
www.wojskowa-il.org.pl

Konto WIL:

PKO BP S.A., IX O/Warszawa
50 1020 1097 0000 7802 0001 6741

Redaktor naczelny:

Jacek Woszczyk
j.woszczyk@gmail.com
tel. 602 702 038

Redakcja Skalpela:

redakcjaskalpela@gmail.com

Rada redakcyjna:

Artur Płachta
Jerzy Aleksandrowicz
Jan Błaszczuk
Renata Formicka

Kolegium redakcyjne:

Jacek Woszczyk
Mariusz Goniewicz
Kazimierz Janicki
Konrad Maćkowiak
Janusz Wasilewski

Fot. na okładkach I, II i IV:

Jacek Woszczyk

Opracowanie graficzne, skład, łamanie i druk:

LM Promotion 

www.LMPromotion.pl

Tel. 663 664 440

e-mail: biuro@LMPromotion.pl

Nakład: 4010 egz.

ISSN 1230-493x

Redakcja zastrzega sobie
prawo dokonywania skrótów
i zmian redakcyjnych
w nadsyłanych tekstach.
Redakcja nie ponosi
odpowiedzialności za treść
listów do redakcji, ogłoszeń
i reklam.

Spis treści

Szpalta Prezesa	1
Marudzenie o Szopenie.....	3
W sam raz dla medyków wojskowych	5
Veni, vidi, vinum (cz.XXIV)	11
Gwiazda Weterana	12
Obowiązki i uprawnienia pracowników medycznych w okresie stanu epidemii COVID-19 ...	14
Może jednak warto pamiętać?	15

WOJSKOWA IZBA LEKARSKA

(www.wojskowa-il.org.pl)

Prezes RL WIL:	ppłk rez. lek. med. Artur Płachta
Wiceprezesa RL WIL:	ppłk rez. dr n. med. Stefan Antosiewicz ppłk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Eugeniusz Dziuk ppłk rez. dr hab. n. med. Mariusz Goniewicz ppłk rez. lek. dent. Marzena Mokwa-Krupowies
Sekretarz WIL:	ppłk rez. dr n. med. Piotr Jamrozik
Zastępca Sekretarza WIL:	ppłk rez. lek. dent. Jacek Woszczyk
Skarbnik WIL:	gen. bryg rez. lek. med. Piotr Dzięgielewski
Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej:	ppłk w st. spocz. prof. dr hab. n. med. Jan Błaszczuk
Przewodniczący Sądu Lekarskiego WIL:	ppłk rez. dr n. med. Jerzy Aleksandrowicz

BIURO WIL

(wojsko@hipokrates.org)

Dyrektor Biura WIL:	mgr Renata Formicka	tel. 609 106 082
Główna księgowa:	p.o. mgr Renata Formicka	
Sekretarz Sądu Lekarskiego:	mgr Bodgan Sieradzki	tel. 793 830 361
Rejestr Lekarzy:	mgr Edyta Klimkiewicz	tel. 793 830 360
Doskonalenie zawodowe:	ppłk w st. spocz. Karol Kociałkowski	
Praktyki prywatne:	Bogusława Różycka	tel. 793 830 360
Składki członkowskie:	Sylvia Lasecka	tel. 793 830 362

Wieczne rozważania nad kieliszkiem Martella

Marudzenie o Szopenie

„– Co pija doktor? – to, co pacjenci przyniosą!”
Nie mając w planie zostania, np. marszałkiem Senatu, ale raczej totalnym emerytem, piję spokojnie, delektując się, jak to mówią „ludzie na pewnym poziomie”, jego wspaniałym bukietem, a jak to mówią „ludzie prymitywni”, wdychając jego opary. I jedno i drugie zajęcie dostarcza ogromnych doznań! Oczywiście, „toutes proportions garde'es”, (tym razem prawdziwi Francuzi) z zachowaniem wszelkich proporcji”. Trzeba sięgać do zapasów w tapczanie lub w innych, tajnych miejscach, póki są, bo potem do „monopolu”, jeśli zacznie suszyć! A potem: „Szoruj dziadku do kolejki”, parafraza jednej ze wspaniałych piosenek/ballad? Jacka Zwoźniaka, coraz bardziej aktualnych, w miarę upływu lat.

Z latami człowiek zaczyna myśleć „szerzej” o rzeczach, których istnienia dotychczas sobie nie uźmysławiał. Takie to prawo natury, każdego to dotknie, w swoim czasie, ale każdego. Nie myślimy, że wyważamy „otwarte drzwi”. Tu przywołam mojego ulubionego trenera piłkarskiego, Kazimierza Kludiusza Górskiego ze Lwowa, chociaż nigdy nie byłem kibicem piłkarskim, jego kadra ćwiczyła zawsze „stałe fragmenty gry”. My też je ćwiczymy, czy chcemy, czy nie, czy zdajemy sobie z tego sprawę, czy nie. Moje wamowskie kontakty ze sportem, mimo sprzężonych wysiłków słynnego „tryumwiratu” Tyzler-Trznadel-Popiel, nie były specjalnie imponujące. Miasto Łódź oferowało jednak szeroką gamę sportowych możliwości, od najbliższego Wojskowej Akademii Medycznej, naszej Nieboszeczki Akademii, torowi kolarskiemu Orła, z przedziwnymi, zupełnie mi obcymi konkurencjami na drewnianej nawierzchni, takimi jak wyścigi za motocyklem, zupełna nowość i zupełna abstrakcja. Żużel na stadionie Włókniarza, ze specyficznym zapachem żużlowych spalin, reminiscencje

dzieciństwa ze stadionu Motoru Lublin, wspomnienia mieszające się ze współczesnością. I my, młodzi, śliczni, bez większych trosk, jak dzieci. Z okresu, gdy tryumfy święcił Widzew Łódź, a w nim niejaki, wtedy wręcz smarkaty Zbigniew Boniek, zapamiętałem epizod, który do dzisiaj rzutuje na mój aktualny pogląd na urzędującego prezesa PZPN. Stadion był wtedy prawie płaski, piłkarze po meczu wychodzili do szatni między kibicami, przy wyjściu tłum chłopaczków, łowców autografów, idzie Boniek, butny już wtedy. Wyciągnięte drobne ręce z notesikami. – Pan da autograf? – Autograf kosztuje! – ręka mistrza odpycha chłopca. Mam ten obraz przed oczami do dzisiaj. Hala bokserska, nie pamiętam już nazwy, ale w mieście Łodzi, być może Gwardii, mistrzostwa Łodzi albo Polski, mój starszy Kolega, Krzysztof Rynkiewicz z Kursu VI, walczący z powodzeniem w wadze lekkopółśredniej, czołowy zawodnik krajowy, obok Jerzego Kuleja, atmosfera, jak w hali bokserskiej i ryki gawiedzi: „Lej doktorka!”. W poszukiwaniu Kolegi Rynkiewicza i szczegółów znowu pomocny okazał się „Pamiętnik Akademicki” dr. Józefa Miłkowskiego z Kursu XII wydany w roku 1997. Kolejny raz byłem wprost „porażony”, teraz to słowo zdewaluowali „gazeciarze”, powiem wprost – zostałem, bez przesady, rzucony na kolana przed ogromem pracy, jaki wykonał Kolega. Przed jego zdolnościami analitycznymi i, niestety, proroczymi, co do przyszłych losów Naszej Nieboszeczki Akademii. Zawsze powinno słuchać się ludzi, którzy myślą, ludzi, którzy patrząc na to samo zjawisko, widzą znacznie więcej, widzą dalej. Ale kto by miał wtedy słuchać Doktora, jeśli wokół sami malutcy! Wielka szkoda i teraz mamy to, co mamy! „To se ne vrati, Pane Havranek, to se ne vrati!” (to, chyba po czesku, a właściwie wystylizowane na czeskie brzmienie, Jan Miodek).



Podziękowanie

W związku z zakończeniem współpracy z redakcją Biuletynu Skalpel Pani Ewy Kapuścińskiej, pełniącej obowiązki Sekretarza Redakcji, chcemy złożyć serdeczne podziękowania za długoletnią pracę i zaangażowanie w rozwój naszego Skalpela.

Życzymy Pani dużo zdrowia i sukcesów w życiu prywatnym i zawodowym.

W imieniu Rady Redakcyjnej i Kolegium Redakcyjnego
Redaktor Naczelny
ppłk rez. lek. dent. Jacek Woszczyk



W roku 1965 lub 1966, nie pomnę dokładnie, odbywały się w mieście Łodzi juwenalia, dość huczne, długi pochód studencki ciągnął się od akademików politechniki, przez Piotrkowską, koło kościoła św. Teresy, niedaleko Źródłowej, aż do Lumumbowa, do centrum życia studenckiego. Zapamiętałem chłopaka o urodzie efeba, zgrabnego, ubranego w trykotowy, wielobarwny kostium giermka (giermek, młodociany pomocnik rycerza, od węgierskiego słowa *gyermek*, czyli dziecko). Dzisiaj takie niewinne chłopie nie oparłoby się zalotom „kochających inaczej”. A wtedy byliśmy tak zacofani, że chodziło sobie wolno! Granatowo-czerwony trykot przepasany miał jasnym, szerokim, skórzanym pasem, za którym był widoczny szeroki, biały, drewniany topór katowski. Na plecach duża łąta z materiału z napisem: „Kat na zdrowe d.y!”. Zachowywał się spokojnie, może egzekucję miał zamiar przeprowadzić dopiero na Lumumby? Tak to studenckie chucie spletały się z polityką „krajów miłujących pokój”. A w centrum tego wszystkiego wamowcy, czyli „słuchacze”. Jakże trudno było wtedy zachować właściwą postawę poli-

tyczną! Niełatwe mieliśmy wtedy życie, a to, że jednak większość z nas „wyszła na ludzi”, to niewątpliwa zasługa Ciemióra i Sąsiadka, o pionie ideologicznym nie wspomnę! A kuszeni byliśmy ze wsząd, jak, nie przymierzając, święty Antoni, kuszony na pustyni przez Szatana i jego świtę! Na łódzkiej „gieldzie matrymonialnej” chłopcy ze Źródłowej 52 notowania mieli nienajgorsze. Oprócz wrodzonego wdzięku i błyskotliwości, mieli mieć dobry zawód (kto ma doktora w rodzinie, tego bieda nie ubodzie), przewidywalną drogę rozwoju, porządną pensję, wtedy jeszcze płaconą przez Ministerstwo Obrony Narodowej. Pewnym mankamentem, który wychodził na jaw po ukończeniu stażu dyplomowego w jakimś przyzwoitym mieście wśród ludzi, był przydział „miejsca pełnienia dalszej służby”, czyli jednostki wojskowej umieszczonej w pięknym, zielonym garnizonie, położonym nierzadko w miejscu „gdzie wrony zawracają” lub „psy d...i szczekają”. Gdzieś „w Polsce, czyli nigdzie, Alfred Jarry, Ubu Król”. Wtedy wojskowe żony, po porządnym studiach, łądowały często jako nauczycielki w jakiejś rozkosznej szkole podstawowej lub, o ile było, w liceum. A po powrocie z pracy rozpoczynały codzienne, mozolne i metodyczne wiercenie dziury w mężowskim brzuchu – „kiedy my się wreszcie stąd wyrwiemy? Przecież tu można zwariować!”. Miałem w szkole w Puławach księdza katechetę, który został „zesłany” do Górecka Kościelnego w centrum lubelskiego Roztocza. Po roku prosił biskupa o powrót do Puław. – Tu można zwariować! – Przywykniesz, przywykniesz – usłyszał w odpowiedzi. I przywykł. Na kolejny raport przychodziła kolejna, sztapowa odpowiedź: „Brak możliwości kadrowych”. Wiem, bom sam tego doświadczył, aż do dnia, kiedy te możliwości się pojawiły i droga do oszałamiającej kariery wojskowej stanęła otworem! Nieprzeniknione były, i nadal niewątpliwie są, wszelkie roszady kadrowe. „Na kogo wypadnie, na tego być!”, ale to już z dziecięcej wyliczanki, która też, od czasu do czasu, decyduje o naszym życiu. „Najważniejsze są kadry”, jak zwykł być mawiać niejaki Soso Dżugaszwili, znany również pod pseudonimem „Stalin”. Tak to problem wydostania się z „zielonego garnizonu” potrafi się spleść z Wielką Polityką, co bardzo często zainteresowanym stronom nie wychodzi na dobre.

Ale nie jest to problem, który powinien spędzać sen z powiek młodym lekarzom wojskowym. Pamiętajcie, Waszym podstawowym atutem jest to, że jesteście młodzi! Róbcie swoje, reszta się ułoży!

Włodzimierz „Wowka” Kuźma
Kurs VIII „Ciemiorków”

M.p. 10 lutego 2020 r. w Światowym Dniu Suchych Nasion Roślin Strączkowych

W sam raz dla medyków wojskowych

– czyli „Chirurgia obozowa” Jana Tomorowicza

Stworzyć dobry podręcznik z zakresu chirurgii to wielka sztuka. A jeszcze większa opublikować kompendium, które zawierając najważniejsze zagadnienia, nie byłoby zarazem zestawem suchych cyfr. Takie pozycje to prawdziwy skarb, często dosłownie ratujący ludzkie życie. Wydawane są w wygodnym formacie, często mają kartki pokryte laminatem, zaś grzbiety na specjalnej spirali. Noszą bardzo różne tytuły, lecz zawsze akcentują użyciem już na wstępie pojęcia „...algorytm...”, iż treść jaką zawierają jest niezbędna w sytuacjach nagłych, gdy nie ma czasu na wertowanie opasłego tomu.

Czy jest to trend ostatnich lat? Otóż nie. Wystarczy trochę dokładniej poszperać w zasobach placówek bibliotecznych, jak chociażby Biblioteka Narodowa, bądź też Główna Biblioteka Lekarska w Warszawie, gdzie prócz nowości, ze szczególną pieczołowitością gromadzone są, dziś już unikatowe, zachowane bardzo często zaledwie w pojedynczych egzemplarzach książki sprzed wieków. Są tam również pozycje w typie algorytmów powstałe przed wielu laty.

Jeśli chodzi o polską literaturę medyczną za prototyp, czy też protoplastę takich kompendiów adresowanych do chirurgów, wypada uznać powstałe w 1816 roku dziełko Jana Tomorowicza „Chirurgia obozowa”. Dziełko, o którym można rzec, że zostało napisane przez wojskowego medyka dla pułkowych i dywizyjnych kolegów.

Choć jak sam autor pisze we wstępie „...w tym zawodzie użyłem za przewodnika i pomoc dziełka najsławniejszego i najdoskonalszego operatora w całym Imperium Rosyjskim Jakoba Willie nadwornego Doktora Jego Cesarsko Królewskiej Mości...” i tak też kwalifikuje ową niewielką książeczkę Karol Estreicher, zaliczając ją w całości do kategorii prac przekładowych, jest to jednak praca w maksymalnym stopniu samodzielna. A jeśli już korzystał z pomocy innych, przyjmując używaną współcześnie formę cytatów, wypada tu wspomnieć o kogo chodziło, gdyż sam autor wymienia dwóch spośród nich: „...w dodatkach zaś i odmianach jakie uznałem za potrzebne pomocą mnie były chirurgie – M. Ravaton i Szymkiewicz...”. Wymienione „...chirurgie...” to – jako pierwsza obszerna, licząca ponad siedemset stron praca Hughesa Ravatona, wydana drukiem w 1768 roku i opatrzona, jak to często bywało, tekstami medycznymi powstałymi w XVIII wieku i wcześniej, bardzo długim i szczegółowym tytułem, którego pierwszy wers brzmi „Chirurgie d'armée...”. Drugą pozycją jest opublikowana w Wilnie w 1806 roku praca autorstwa Józefa Szymkiewicza, objętościowo niewiele mniejsza (pierwszy tom liczy 493, zaś drugi 393 strony) dwutomowa „Nauka chirurgii teoretycznej i praktycznej”. Pomimo tych zapożyczeń, a prędkiej odnośników do samych tytułów, jest to książka o zupełnie innym charakterze niż cytowane wzorce. Próżno by w niej szukać rozbudowanych, wielostronicowych opisów, treść jest zwięzła, podana hasłowo w formie kolejnych krótkich akapitów, co czyni ją na wskroś nowoczesną w formie.

Zanim przyjdzie zapoznać się z treścią tego dziełka, wypada powiedzieć kilka słów prezentujących autora. Danych o postaci Jana Tomorowicza globalnie zachowało się bardzo niewiele. Bardzo skąpo pisze o nim Stanisław Kościński „...Tomorowicz Jan stopnie doktora medycyny i chirurgii otrzymał w Krakowie 28 marca 1819 roku. Był lekarzem sztabowym wojska polskiego, a następnie adjunktem kliniki lekarskiej w b. uniwersyt. warsz., przy prof. Janie Freyerze, po śmierci którego mianowany 1828 r. zastępcą profesora terapii i kliniki medycznej, pozostawał na tym stanowisku aż do zwinienia uniwersytetu...”. Należy w tym miejscu zaznaczyć, iż Stanisław Kościński w swoim króciutkim biogramie nie ustrzegł się pomyłki. Jan Tomorowicz zmarł w 1830 roku, jeszcze przed wybuchem Powstania Listopadowego, które doprowadziło do zamknięcia Uniwersytetu Warszawskiego. Dowiadujemy się o tym fakcie z kilku wersji jakie poświęcił tej postaci w swoich wspomnieniach Karol Kaczkowski, późniejszy świetny organizator wojskowej służby zdrowia w czasie wojny polsko-rosyjskiej 1831 roku: „...dr. Tomorowicz, profesor materii medycznej i terapii ogólnej. Zaczyna i prawa dusza, pracowity i wielce umięty człowiek, ale nam go zawczesna śmierć szybko zabrała. Żałowaliśmy go wszyscy...”. Z kolejnego akapitu dotyczącego spotkania z doktorem Janem Tomorowiczem można ponadto uzyskać informację, iż po odejściu z armii mieszkał na warszawskim Starym Mieście i był – jak pisze Karol Kaczkowski – w rozmowach „...początkowo i otwarty...nie umiał zatrzymać dłużej w sobie co się na dniach jego serca kryło...”. Równie niewiele danych podaje Franciszek Giedroyc „...syn Jana i Anny ur. 24.VI.1787 w Białymstoku, dr. med. i chir. uniwersyt. w Krakowie. Wstąpił 15.IX.1815 na lek. sztabow. do pułku 7 piechoty liniowej, 1.XI.1819 przeniesiony do pułku 1 strz. kon., 27.V.1822 uwolniony...”. Informacje te, nieznacznie poszerza Wiesław Stembrowicz dodając, iż ukończył

gimnazjum w Mińsku Litewskim w 1807 roku, a następnie studiował nauki lekarskie w Wilnie, przy czym również, przypuszczalnie za Stanisławem Kościńskim, jako datę śmierci podaje rok 1831.

Trudno jest ustalić, kiedy Jan Tomorowicz rozpoczął służbę wojskową. Czy było to dopiero w armii Królestwa Polskiego, czy już wcześniej? Bronisław Gembarzewski nie wymienia jego nazwiska w swoim zestawieniu lekarzy wojskowych armii Księstwa Warszawskiego, uwzględniając go dopiero w podobnym jakie zamieszcza w swojej pracy poświęconej organizacji wojska w Królestwie Polskim.

Wiele wskazuje jednak na to, iż mógł wstąpić do wojska ok. 1812 roku, jak o tym wspomina Wiesław Stembrowicz. Pierwszym argumentem na poparcie tej tezy jest fakt odznaczenia krzyżem *Virtuti Militari*, o czym przy nazwisku wspomina „*Rocznik Wojskowy na rok 1822*”. Za drugi wypada uznać jego nagłą śmierć. W tym przypadku, podobnie jak do równie nagłej i przedwczesnej śmierci innego z profesorów Szkoły Medycznej w Warszawie, a przez pewien okres czasu nawet jej dziekana i zarazem jednego z założycieli Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego oraz – co należy podkreślić – lekarza wojskowego od 1807 roku związanego z armią polską, Andrzeja Franciszka Dybka, mogła przyczynić się trauma tak fizyczna, ale przede wszystkim psychiczna, jaką stanowiły dramatyczne przeżycia szczególnie końcowej fazy odwrotu spod Moskwy. O przypadkach takich, do których dochodziło we Francji w latach 20-tych XIX wieku wspominają w swoich pracach Natalie Petiteau i François Houdecek.

Przed rozpoczęciem służby jako lekarz wojskowy w armii Królestwa Polskiego Jan Tomorowicz musiał już finalizować pracę nad tezą doktorską, gdyż zgodnie z obowiązującymi przepisami stanowisko sztabshirurga mógł objąć tylko lekarz posiadający już stopień doktora – „...każdy pułk piechoty mieć będzie jednego Doktora sztuki lekarskiej...za takiego od Szkoły Głównej kraiowej uznanym... Sztab-lekarzem nazywać się będzie...”. On zaś został zaliczony do kadry medycznej jako sztabsekarz już w 1817 roku, co podaje „*Rocznik Wojskowy*”. Podobnie jako „...doktora medycyny...” wymienia go też przygotowana przypuszczalnie na przełomie 1819/20 roku „*Lista osób leczeniem i lekarstwami trudniących się w Królestwie Polskim*”.

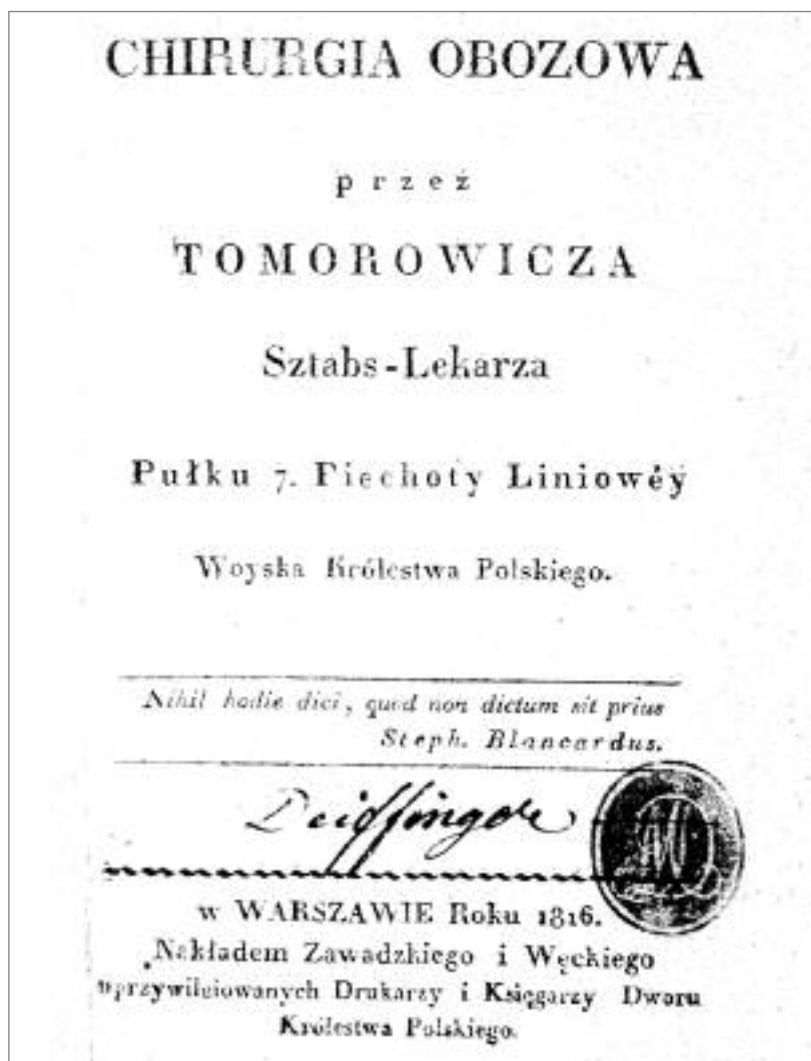
Danych biograficznych, jak widać, zachowało się niezbyt wiele, lecz na ich podstawie można naszkicować portret zdolnego medyka wojskowego, a następnie wykładowcy Szkoły Medycznej Cesarsko-Aleksandryjskiego Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie od 1826 roku był stałym profesorem. Prowadził zajęcia z materii lekarskiej (współczesnym określeniem może tu być farmakognozja), posiłkując się wydaniem w 1817 roku podręcznikiem Jana Bogumiła Freyera, okresowo zaś formularza (czyli receptury), gdzie z całą pewnością wprowadzał i przybliżał studentom wydaną w 1817 roku „*Pharmacopoeia regni poloniae*” oraz – również od 1826 roku – toksykologii, jednocześnie zawiadując kliniką chorób wewnętrznych, o której tak napisał w 1829 roku „...trojaki jest cel w ogólności instytutów klinicznych – nauczanie młodzieży przy łóżkach chorych należytego poznania chorób i ich leczenia, doskonalenia sztuki lekarskiej i na koniec staranie łagodzenia nieszczęśliwego losu chorych, gdy uleczeni być nie mogą...”.

W klinice dał się poznać jako dobry wykładowca, prowadzący zajęcia bezpośrednio przy łóżku chorego. Nie lubił stosować dużej ilości leków, preferując przy tym specyfiki krajowe, które uznawał za równie skuteczne, a przy tym zdecydowanie tańsze, co wynikało przede wszystkim z nałożonych barier celnych i w związku z tym łatwiej dostępne dla niezamożnych pacjentów. Chętnie demonstrował umiejętności praktyczne jak: cewnikowanie, upust krwi, czy stawianie baniek. Był zwolennikiem sekcji zwłok i szczegółowych badań anatomopatologicznych, które powinny być przeprowadzane u wszystkich chorych jacy zmarli na oddziale.

O jego dorobku naukowym mamy również nad wyraz skąpe informacje. Karol Estreicher w swojej „*Bi-bliografii XIX stulecia*” cytuje ich zaledwie trzy. Stanisław Kościński wymienia w swoim biogramie dziewięć tekstów, przy czym nie wymienia wśród nich „*Chirurgii obozowej*”, nadmieniając jedynie, że „...przełożył dziełko Williego...”.

Czy na pewno był to tylko przekład? Praca autorstwa Jakuba (Jamesa) Wyllie, szkockiego lekarza pracującego w Rosji i przybocznego chirurga carów, opublikowana w Petersburgu w 1806 roku, jest podobna raczej ze strony formatu zewnętrznego, nie zaś treści. Liczy sto stron i jest utrzymana w tonie rozporządzeń adresowanych do lekarzy wojskowych armii carskiej.

A to właśnie „*Chirurgię obozową*” wypada bezsprzecznie uznać za najważniejszą spośród publikacji Jana Tomorowicza i zatrzymać się przy niej na dłuższą chwilę. Oto leży przed nami niewielka książeczka zbliżona wielkością do formatu „...in octavo...” czyli popularnej wówczas „...osemki...”, mająca 18,5 cm długości i 11,5 cm szerokości, wydrukowana na niezbyt wysokiej jakości szarawym papierze pozbawionym znaków wodnych. Przypuszczalnie od samego początku nie posiadała oprawy introligatorskiej, podnoszącej koszt wydawnictwa, zaś rolę okładki pełniła niewiele grubsza kartka papieru barwy szaroniebieskiej.



Książka Jana Tomorowicza trafiła we właściwe ręce.

Na karcie tytułowej podpis właściciela doktora Michała Maksymiliana Deiffingera, w czasach Królestwa Polskiego lekarza wojskowego związanego z artylerią, w 1831 roku sekretarza Karola Kaczkowskiego.

Dzięki jego sprawnym działaniom udało się przyjąć z pomocą wielu rannym po bitwie pod Ostrołęką stoczonej 26.V.1831 roku

W zbiorach bibliotek na terenie Warszawy zachowały się trzy egzemplarze, i jak to bywa ze starymi książkami, każdy z nich godzien jest pokrótce omówienia.

Tomik znajdujący się w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego należał uprzednio do księgozbioru Warszawskiego Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zaś na okładce znajduje się dedykacja nakreślona dość zamazystym pismem autora. Jak niskiej jakości był papier z jakiego została sporządzona, najlepiej świadczy fakt, iż atrament przesiąkł na drugą stronę kartki.

Kolejny, pochodzący ze zbiorów Głównej Biblioteki Lekarskiej, był własnością Michała Maksymiliana Deiffingera, o czym świadczy nie tylko podpis na karcie tytułowej, ale także owalna pieczęć, jaką przypuszczalnie oznaczał nabywane przez siebie książki. Pełniła ona rolę ekslibrisu.

I tu, rzecz można, właściwa pozycja trafiła we właściwe ręce, gdyż jej posiadaczem był medyk związany z armią jeszcze w czasach Księstwa Warszawskiego. Absolwent uniwersytetu wileńskiego, doktor medycyny i chirurgii oraz magister farmacji, początkowo pracował w aptece, a później w jednym z pierwszych wojskowych szpitali specjalistycznych dla pacjentów okulistycznych i wreszcie jak pisze Karol Kaczkowski był „...sztabslekarzem przy artylerii...”, co potwierdza „Rocznik Wojskowy na rok 1823” notując, iż pełnił swoje obowiązki w korpusie artylerii i inżynierów. W pierwszym okresie wojny polsko-rosyjskiej zajmował stanowisko sekretarza głównego sztablsekarza, ale bardzo szybko zamienił pióro na skalpel i w czasie bitew pod Olszynką Grochowską, szczególnie zaś pod Ostrołęką, kierował ambulansem.

Trzeci egzemplarz znajduje się w Bibliotece Narodowej i tu, na wewnętrznej stronie okładki, znajdujemy nakreślone czarnym atramentem „...ex libris Theophile Cyper...” (między literami p i e kleks, co utrudnia odczytanie), natomiast u góry „...nro 201...” czyli numer kolejnej pozycji w księgozbiorze. Należała ona

przypuszczalnie do Teofila Cypsera (1814–1854), autora pracy „*De sudore*” wydanej w 1841 r. w Krakowie, którego wspomina w swoim „*Słowniku...*” Stanisław Kościński.

Wróćmy teraz do samej książki. Liczy sobie 116 stron. Zasadniczą treść poprzedza dedykacja, w której Jan Tomorowicz ofiarowuje wynik swojej pracy na ręce naczelnego sztabslekarza wojska polskiego, którym podówczas był Jan Stummer.

Skonstruowana została z trzech oddzielnych partii tekstu: pierwszej, liczącej jedenaście stron przedmowy sygnowanej cyframi rzymskimi, w której autor przedstawia swój zamysł jakim kierował się przygotowując książkę oraz jakimi pracami posiłkował się w czasie pracy. Po niej następuje „...*rejestr...*”, czyli spis treści ułatwiający orientację oraz poszukiwanie interesującego w danym momencie tematu.

Druga część stanowiąca podstawę tego dziełka, która obejmuje osiemdziesiąt sześć stron z sygnowaniem arabskim i podzielona została na czterdzieści paragrafów omawiających najważniejsze – oczywiście zdaniem autora – zabiegi chirurgiczne, które musiał umieć przeprowadzić lekarz wojskowy.

Najobszerniejszy, liczący osiem stron paragraf, co wynika z celu powstania oraz adresatów dla których książka była przeznaczona, dotyczy opatrywania ran „...*bronią ogniewą zadanych...*”, czyli postrzałowych. W tych przypadkach, szczególnie chodziło o usunięcie kuli, bądź innych ciał obcych tkwiących tak w tkankach miękkich, jak i w kościach, czemu poświęcony jest ostatni, piąty punkt pierwszej części. Operacje wykonywane w sytuacjach, gdy doszło do uszkodzenia kości, zostały potraktowane jako oddzielny zabieg, zaś instrumenty jakie były potrzebne przy usuwaniu kul z tkanek zostały wymienione pod tekstem. Numeracja podana przy ich nazwach odpowiada kolejności w spisie narzędzi, który autor zamieścił na końcu – choć jest tu drobna omyłka, gdyż „...*śledziciel...*”, czyli sonda została opatrzona numerem 10, ale nie można tu wykluczyć błędu drukarskiego, podczas gdy na liście „...*śledziciel długi stalowy...*” ma numer 19, zaś „...*śledziciel długi srebrny...*” numer 20 – i w jakim znajdowały się w zestawie.

Wers odnośnie ograniczonego używania sondy jako instrumentu niezbędnego przy określeniu położenia ciała obcego wskazuje, że Jan Tomorowicz, prócz wymienionych przez siebie pozycji bibliograficznych, musiał znać też wydaną w 1811 roku pracę Ignacego Fijałkowskiego „*Początki chirurgii*”. Píše bowiem: „...*w rozszerzaniu ran w miejscu śledziciela (conductor) naybezpieczniej i naywierniej palców używać należy...*”, co przywodzi na myśl zdanie o „...*palcu w białku od iaia zmaczanym...*”, ponieważ ten sposób jako najlepszą metodę kontroli rany zalecał właśnie Ignacy Fijałkowski.

W tym miejscu wypada nadmienić, iż owe numery podane przy nazwach kolejnych instrumentów stanowiły bardzo dużą pomoc szczególnie dla lekarza nieobeznanego z instrumentarium, które mogło być inne niż jego własne. Duże zestawy narzędzi chirurgicznych były najczęściej pakowane w drewniane skrzyneczki – zachowały się one do dziś w zbiorach wielu muzeów historii medycyny, m.in. w paryskim Musée du Service de Sante des Armées, mieszczącym się w starym opactwie benedyktynek Val-de-Grâce – i niejednokrotnie na przegródkach były wypalane cyfry. Te właśnie dodatkowe uwagi, których na ogół próżno szukać w powstających w tym samym czasie dziełach dotyczących chirurgii, jak na przykład opublikowanej w 1817 roku „*Chirurgii...*” Józefa Czerskiego sprawiają, iż podręcznik Jana Tomorowicza jest tak nowoczesny w swojej konstrukcji.

Cała treść omawianego paragrafu została podzielona na mniejsze podrozdziały sygnowane literami, i tak kolejne dotyczą: „...*haftowania ran...*”, następnie „...*leczenia ran prostym sposobem...*”, czyli postępowanie z płytkimi ranami ciętymi, gdzie często zamiast szwów do zblżenia brzegów rany posługiwano się specjalnym przylepcem określanym mianem „...*lipkiego plastra...*”. Użyta tutaj terminologia pozwala wysnuć przypuszczenie, iż Jan Tomorowicz przygotowując swoją pracę korzystał tak z książek Ludwika Perzyny, szczególnie wydanej w latach 1791–1793 „*Nauki cyrulickiey...*”, jak i opublikowanej – o paradoksie – dopiero w 1969 roku, ale funkcjonującej w wielu odpisach w formie notatek z wykładów „*Chirurgii praktycznej*” Rafała Józefa Czerwiakowskiego. Choć jej autor już nie żył, to Jan Tomorowicz mógł zapoznać się z jego dziełami podczas swojego pobytu w Krakowie w 1819 roku.

„...*lipki plaster...*” służył również do wzmocnienia szwów, szczególnie gdy rana była długa bądź głęboka: „...*aby dopomozd lepszemu zblżeniu i połączeniu brzegów rany kładą się plasterki lipkie między szwami...*”.

Ostatnim tematem jaki został omówiony jest „...*przepowiedzenie...*”, w którym zostały zaprezentowane pokrótce obrażenia klatki piersiowej i jamy brzusznej, z punktu widzenia ówczesnej wiedzy medycznej najczęściej kończące się śmiercią. Oddzielny akapit został poświęcony skutkom krwotoków do jamy brzusznej i zapalenia otrzewnej.

Kolejne zabiegi istotne z punktu widzenia chirurgii wojennej to amputacje. Jan Tomorowicz poświęcił im trzy rozdziały, kolejno noszące tytuły: „...*odeymowanie członków większych...*”, gdzie wspomina o opatrunku typu Desaulta, następnie „...*odcięcie przedramienia i goleni...*” i wreszcie „...*wyjęcie ramienia ze sta-*

wu...”. Zapoznając się z opisem techniki przeprowadzania tego ostatniego zabiegu należy zastanowić się, czy autor nie znał opublikowanych w 1812 roku pierwszych trzech tomów „Memoires” Dominique Jean Larrey. Jeśli nawet ich nie czytał, to nie można wykluczyć, czy nie mógł zetknąć się praktycznie ze sposobem wyluszczenia w stawach, proponowanym i preferowanym przez tego wybitnego chirurga wojsk napoleońskich. Wskazują na to zapisy w tekście – pierwszy dotyczący starannego podwiązywania wszystkich, nawet najmniejszych, krwawiących naczyń i drugi – sposobu ułożenia noża przy wykonywaniu pierwszego cięcia, by jak najbardziej skrócić czas operacji, co autor podkreślił w wyróżnionej kursywą uwadze.

Wśród innych istotnych operacji wymienionych w innych paragrafach znalazły się m.in.: trepanacja czaszki, usuwanie katarakty, tracheotomia, operacja wargi zajęczej, usuwanie ciał obcych z górnych dróg oddechowych oraz przełyku, cewnikowanie pęcherza oraz „...wyrzynanie piersi kobiecej...”. Dalej kolejno omówione zostały operacje polipów, przepuklin określanych mianem „...ruptury...” oraz tętniaka, czyli „...anewryzma prawdziwego...”, usuwanie kamieni z pęcherza moczowego, nakłucie klatki piersiowej i jamy brzusznej, czy wreszcie „...zeszycie ran brzucha...” potraktowane jako oddzielny, krótki temat.

Ostatnie siedem paragrafów poświęcone jest zabiegom położniczym jak: cesarskie cięcie – tu noszący nazwę „...operacja cesarska...” – przecięcie spojenia łonowego (§ 81) oraz pewnych, często ratujących życie, zabiegów wykonywanych u noworodków.

Nie powinno to dziwić. Jednostki wojskowe w czasach Królestwa Polskiego stacjonowały w bardzo wielu małych miejscowościach i lekarz pułkowy, czy batalionowy, był często jedynym dostępnym specjalistą w obrębie wielu mil. Warto tu odwołać się do cytowanej już „Listy osób leczeniem i lekarstwami trudniących się w Królestwie Polskim”, gdzie m.in. można znaleźć zapis, że na terenie województwa płockiego pracowało trzydziestu trzech lekarzy, augustowskiego zaledwie siedemnastu, zaś w podlaskim osiemnastu. Poruszenie tej, jakże istotnej problematyki, również wskazuje na nowatorstwo pracy Jana Tomorowicza.

Warto teraz przyjrzeć się konstrukcji jednego z paragrafów zasadniczej części tekstu, gdyż wszystkie zachowują prawie ten sam schemat. Znaleźć w nim można informację jak należy chorego czy ранego ułożyć, bądź posadzić, jakie czynności należą do obowiązków asysty tu zwanej „...pomocnikami...” (należy przy tym pamiętać, iż książka powstała równo czterdzieści lat przed pierwszym zastosowaniem eteru do znieczulenia ogólnego, więc rola sprawnego asystenta była niezwykle istotna), a nawet jak pacjenta do danego zabiegu przygotować, co możemy przeczytać w akapicie poświęconym wydobywaniu kamieni z pęcherza moczowego „...chory kilka godzinami przed operacją powinien użyć wiele napoju i urynąć w sobie zatrzymać, aby tym sposobem pęcherz urynowy przepętniony wyniósł się nad kości krokowe...”, następnie po raz kolejny, jakie instrumenty będą potrzebne do jego przeprowadzenia, oraz sposób przygotowania i ilość potrzebnego materiału opatrunkowego. Przy opisach wielu zabiegów jak m.in. tracheotomii oraz zwężenia cewki moczowej podane są dwa, a nawet trzy sposoby w jaki można dany zabieg przeprowadzić w zależności od sytuacji z jaką spotka się lekarz u konkretnego pacjenta.

Taka prezentacja, zdecydowanie ułatwiająca postępowanie, jest najbardziej nowatorską częścią „Chirurgii obozowej”, gdyż większość ówczesnych podręczników chirurgii koncentrowała się na konkretnym rodzaju zranienia lub sposobie przeprowadzenia zabiegu, ale na przykład technika zakładania szwów czy opatrunków była niejednokrotnie omawiana osobno. Tu najlepszym przykładem jest „Narządu powszechnego opatrzenia chirurgicznego” Rafała Józefa Czerwiakowskiego, gdzie tym zagadnieniom został poświęcony oddzielny tom.

Trzecią, choć nie wyodrębnioną część książki stanowi spis instrumentów chirurgicznych. Zasadnicze spośród nich zostały oznaczone literami od A do G, zaś ogółem można tu wyróżnić jedenaście grup:

1. oznaczone literą A – „...instrumenta chirurgiczne w ambulansie wojskowym znajdować się mające...” – których wyszczególnił 56 dodając do tego jeszcze „...łubków trzy na formę służących...”, czyli prototyp metalowych, bądź wykonanych z twardej skóry, o czym wspomina Rafał Józef Czerwiakowski, szyn do unieruchomienia złamań.

To zestawienie może być pośrednim dowodem na to, kiedy Jan Tomorowicz rozpoczął służbę wojskową jako lekarz. W dokumentach oficjalnych z czasów Królestwa Polskiego nie wspomniane jest bezpośrednie wyposażenie ambulansów, ten zaś zapis odnosi się do kampanii 1812 roku, kiedy zgodnie ze słowami Karola Eichlera, który jako farmaceuta przebył cały szlak do i z Moskwy oraz szczęśliwie powrócił do kraju, duży ambulans dywizyjny miał swój oddzielny zestaw instrumentów, określane mianem „...narzędzi rządowych...”.

2. oznaczone literą B – „...zbiór kieszonkowy instrumentów chirurgicznych...” – obejmujący piętnaście podstawowych narzędzi jakie zgodnie z przepisami lekarz zawsze powinien mieć przy sobie. W zestawie

tym znajdowało się ponadto „...*igiel krzywych sześć...*”, a także „...*plaster angielski...*”, „...*nici iedwabne uwoskowane...*” oraz szarpie, w owym czasie niezwykle popularny materiał opatrunkowy.

Akapit ten może stanowić kolejny dowód, iż Jan Tomorowicz przygotowując swoją książkę pracował nad nią samodzielnie, gdyż zawarte w nim zestawienie narzędzi nawiązuje do oficjalnego dokumentu, a mianowicie „*Przepisów służby zdrowia wzięte z ogólnego urządzenia Administracji i Rachuby wewnętrznej dla Wojska Polskiego wszelkiej broni zatwierdzonego przez Komitet Wojskowy*”, opublikowanych w 1815 roku, gdzie w tytule V, rozdziale I, a pragrafie 12 znaleźć można wzmiankę o konieczności posiadania przez każdego lekarza własnego zestawu instrumentów, którego zawartość pokrywa się z podanym w „*Chirurgii obozowej*”.

3. opatrzone literą C – „...*futeralik z lancetami do krwi puszczenia...*”.

4. nie zostało opatrzone literą – „...*pudełko anatomiczne...*” – z opisu zawartości trudno jest jednoznacznie określić do czego mogło służyć, ale wiele wskazuje na to, iż był to instrument jakim posługiwano się podczas przeprowadzania sekcji zwłok, ale nie wykluczone, iż był to zestaw uzupełniający, z którego można było korzystać w przypadku uszkodzenia instrumentu z innych kompletów.

5. opatrzone literą D – „...*pudełko z instrumentami do operacji uczonych...*” – czyli używanych do zabiegów okulistycznych.

6. opatrzone literą E – „...*futeralik z dwunastoma świeczkami lekarskimi...*” – nazwą tą określano podówcześnie cewniki wprowadzane do pęcherza moczowego, wykonywane najczęściej ze srebra o długości 24–27,3 cm i średnicy do 0,47 cm. Użycie tego określenia jest jeszcze jednym dowodem na to, że Jan Tomorowicz w czasie swojego pobytu w Krakowie musiał poznać wzmiankowany już rękopis „*Chirurgii praktycznej*” Rafała Józefa Czerwiakowskiego, gdyż powszechnie używa on słów „...*świeczki wydrążone...*” jako nazwy cewników.

7. „...*kość wielorybia ze sznurkiem...*” – ów tajemniczy instrument, jak wynika z treści paragrafu poświęconego usuwaniu ciał obcych z przełyku, gdzie czytamy „...*pręt giętki z rogu rybiego z gąbką i sznurkiem iedwabnym...*” pełnił rolę długiej giętkiej sondy.

8. „...*kleszcze akuszerskie...*”.

9. „...*drażek akuszerski...*”.

10. opatrzone literą F – „...*instrumenta dla pułku przeznaczone...*” – obejmujące dwadzieścia dwie pozycje. Znaleźć tu można kolejny dowód na bliski kontakt Jana Tomorowicza z dziełami Rafała Józefa Czerwiakowskiego. Otóż jako pozycja 22 zostało wymienione „...*sześć bougies...*”, czyli – „...*świeczek v. sondek woskowych równych, długich gładkich do leczenia w zwężeniu czyli ścieśnieniu kanału korzeniowego...*”. Tym ostatnim terminem Rafał Józef Czerwiakowski określał cewkę moczową.

11. opatrzone literą G – „...*spis instrumentów dla batalionów przeznaczony...*” – gdzie wymienionych zostało dziewięć najpotrzebniejszych narzędzi dla chirurga batalionowego.

Te kolejne akapity również stanowiły uzupełnienie tekstu wzmiankowanego, już obowiązującego oficjalnego rozporządzenia jakim były „*Przepisy służby zdrowia...*”, gdyż w paragrafie 21 można przeczytać m.in. „...*każden Pułk mieć będzie narzędzia chirurgiczne do amputacji i trepanacji, tudzież miscelania zwane, które raz będą sprawione kosztem Rządu licząc na ieden Pułk, po złotych 600...*”. Użyty w tekście zwrot „...*miscelania...*” Jan Tomorowicz bardzo pięknie przełożył na „...*operacje uczone...*”.

W zakończeniu części trzeciej znaleźć można jeszcze króciutki akapit poświęcony metodzie konserwacji i czyszczenia instrumentów – tu na uwagę zasługuje wzmianka o przecieraniu ostrzy w „...*spirytusie winnym...*”, który wykazywał pewne działanie antyseptyczne – oraz ich przechowywaniu. Zagadnienie to musiało być istotne, choćby ze względu na bardzo duży koszt narzędzi, gdyż w zestawie instrumentów do ambulansu jako przedostatnia i ostatnia pozycja wymienione zostały „...*osełek...*” (osełka) i „...*słoik z maścią...*”, zaś przy „...*instrumentach dla pułu przeznaczonych...*” na ostatnim miejscu – „...*słoik z maścią Homberga...*”, popularnym podówczas środkiem do ochrony i pielęgnacji stali.

Wypada zamknąć ostatnią kartkę. Ale obecnie trzeba jeszcze raz powrócić do przedmowy, gdyż mottem wszystkich kompendiów z „...*algorytmem...*” w podtytule można bez cienia przesady uczynić słowa Jana Tomorowicza: „...*tak przeciwnie nie może nic sprawić większego szczęścia w własnym przekonaniu każdego lekarza iak w którym dopełniając tylko powinności swojej ocala matkę dzieciom, dziecię rodzi-com...*”. Nauka sposobu szybkiego i skutecznego działania oraz podejmowania właściwej decyzji w najtrudniejszej nawet sytuacji wymaga niejednokrotnie wsparcia. I będzie to nie opasły tom, lecz właśnie taka cieniutka, ale sensownie napisana książeczka...

Maria J. Turoś
Warszawski Uniwersytet Medyczny

Veni, vidi, vinum (cz. XXIV)

To już jest koniec, nie ma już nic... a może jednak to początek...

Nastał nowy rok akademicki, jakże odmienny od tych, które ja pamiętam. Rok w cieniu pandemii. Moje wspomnienia z czasów studenckich zawsze łączyły początek nowego roku akademickiego z nowymi przedmiotami, nowymi wyzwaniem, nowymi problemami, które trzeba było pokonać, by przyszyć sobie kolejny pasek na rękawie munduru. Oczywiście równie ważne, a w weekend chyba ważniejsze, było co tam nowego na „lumpach”. Czy stare kluby jeszcze funkcjonują, czy piwo nie podrożało, czy nowy narybek płci żeńskiej, chłonny wiedzy i zapracowany, poświęci piątkowy bądź sobotni wieczór zacieśnianiu stosunków między „prawie bratnimi” uczelniami, cywilnymi i wojskową. A może, dla którejś z pięknych nowo poznanych „białogłów”, naprawdę staniami się rokującym na przyszłość, trzy w jednym – „lekarz, oficer, dżentelmen”. A może to właśnie teraz poznamy tą jedyną. Jestem przekonany, że wielu z was tak właśnie poznało swoje partnerki, z którymi próbuje po dziś dzień przejść we względny zdrowiu psychicznym przez ten „leż padół”.

Oczywiście nasze pobyty na ul. Lumumby nie zawsze kończyły się sukcesem. Nie za często (może moi koledzy pamiętają to inaczej) byliśmy zapraszani „na piętro” nad klubem, a właściwie zazwyczaj kończyliśmy wieczór w autobusie szkolnym 156, wracając w gronie stricte męskim „pod czołgi” na plac Hallera. Jedno było jednak zawsze pewne, że ostatnią piosenką, która kończyła nasz studencki wieczór w klubie, był utwór Kuby Sienkiewicza „To już jest koniec, możemy iść”.

Obserwując otaczający nas świat można by pomyśleć niekiedy, że ten nasz wielce szanowany kolega neurolog miał wiele racji pisząc te słowa i wyśpiewując je w wydanej w 1992 roku debiutanckiej płycie Elektrycznych Gitar. Ale przecież ten świat mknie dalej. Czy otaczająca nas rzeczywistość jest lepsza czy gorsza, nie mi to oceniać. Z całą pewnością, młodzi ludzie obecnie również nie mają łatwo. Może nie muszą stać w kolejce po papier toaletowy, ale za to chyba w większym wymiarze niż my są narażeni na wysłuchiwanie nie zawsze rzetelnych informacji o otaczającym nas świecie. Pozwolę sobie nawet na stwierdzenie, że może oni mają trudniej. Za naszych czasów wszystko było w bardziej kontrastowych barwach. Obecnie świat jest

pełen szarości, coraz trudniej w morzu informacji rzetelnie rozróżnić co jest prawdą, a co fikcją, co pobożnymi życzeniami, a co brutalną propagandą.

Ale ja wierzę w młodych. Jeśli oni sami dostrzegają, że należy mądrze wybierać – „Tak wiele do zdobycia świat daje dziś. Tak mało potrzebujesz, żeby co dzień cieszyć się nim.... Chcę tylko spojrzeć w twoje oczy i już więcej nic nie potrzeba mi”. Oczywiście i nimi targają rozterki i oni, tak jak my, często nie wiedzą gdzie żyją – „Dziś późno pójde spać, gdy wszyscy będą w łózkach, otwarte oczy mam, a głowa i pełna i pusta, i nie wiem o czym myśleć mam”. Żeby tego było mało, jeszcze świat słusznie, czy niesłusznie zamknął się, kiedy oni chcieli coś udowodnić – „Chcę dziś zwojować cały świat. Właśnie dzisiaj udowodnię – jestem czegoś wart... I nagle serce staje, i aż zapiera dech. Świat szybko wiruje, a ja pewny jestem, że wzięli zamknęli dziś mój ulubiony klub”.

Ale ja jestem pewny, no dobra, wierzę w to, że młodzi zmieniają ten świat. Wszystko to odczytałem w tekstach (powyższych cytatach) młodego zespołu Kwiat Jabłoni. Polecam, posłuchajcie ich. Tych dwoje młodych ludzi, Kasia i Jacek Sienkiewicz (tak, to nie jest zbieżność nazwisk, to dzieci Kuby Sienkiewicza) naprawdę mają coś do powiedzenia.

I jeszcze jedno, ale jakże sentymentalne dla starszego pokolenia – skąd nazwa zespołu? Nie wynika ona z umiłowania do kwitnącej złotej renety, ani innych jabłek, o równie pięknych nazwach, ale pochodzi od nazwy jabola – trunku, którego smak, zalety, ale też i skutki uboczne spożywania część z nas, jakby przez mgłę, pamięta z młodości. Rzeczony jabol – Kwiat Jabłoni, wytwór PRL-owskiej gospodarki, pierwszy raz stał się bohaterem piosenki zespołu Trash Budda. I jakże nie docenić tu zaangażowania młodzieży w studiowanie historii Polski, choćby takiej niezbyt odległej, ale już dla niektórych zamierzchniej jak PRL.

No cóż, wina z jabłek, ani innych owoców, zarówno krajowych jak i zagranicznych, nie będę wam polecał, gdyż sam od dawien dawna, ze względów smakowych i zdrowotnych, ograniczyłem się do spożywania produktów tworzonych jedynie z Vitis vinifera, czyli winorośli właściwej zwanej szlachetną.

Dlatego też, polecam wam dzisiaj wytwór z odmiany tejże winorośli szlachetnej, o dźwięcznej nazwie albarino. Jest to szczep winogron uprawiany głównie w Galicji, ale oczywiście nie tej z Krakowem, ale w okręgu autonomicznym w północnej Hiszpanii, graniczącym z Portugalią. Notabene, po portugalskiej stronie granicy równie chętnie owa odmiana jest uprawiana pod nazwą alvarinho. Wchodzi ona często



w skład kupaży, jakże popularnego u nas w kraju młodego lekkiego wina portugalskiego – Vinho Verde.

W Galicji znajduje się jedno z najslawniejszych od wieków, a ostatnimi czasy ponownie mocno zareklamowane przez twórczość Paulo Coelho, miejsce pielgrzymek – sanktuarium w Santiago de Compostela. Właśnie z nim wiąże się jedna z teorii pochodzenia albarino. To podobnież pielgrzymi z Europy mieli ze sobą przynieść na te tereny klony reslinga. Inna teoria łączy go z petit manseng z Gaskonii, a jeszcze inni podejrzewają cystersów o sprowadzenie do Hiszpanii tej odmiany. Oczywiście, jak to zwykle bywa, brutalna nauka w postaci genetyki, wszystkie te hipotezy obala, a pochodzenie albarino nadal czeka na odkrycie. Może, jak część badaczy sądzi, jest to po prostu autochtoniczna, miejscowa odmiana. Nie zmienia to faktu, że właśnie z hiszpańskiej Galicji, z apelacji Rias Baixas, gdzie stanowi ono ponad 90% nasadzeń, pochodzą ich najlepsze egzemplarze.

Wina powstające z albarino osiągają dość wysoki poziom alkoholu, dobrą kwasowość i sporo ekstraktu. Wyczuć w nich można brzoskwinie, morelę, owoce cytrusowe (cytryna, grejfrut), ale zdarzają się też aromaty jabłka, a wszystko to przełamane słonością. Większość win z tego szczepu produkowana jest jako młode egzemplarze do wypicia w pierwszym roku po zabutelkowaniu i świetnie łączą się z przekąskami, drobiem, owocami morza, czy skorupiakami. Albarino można też podawać z potrawami tak egzotycznych kuchni jak tajską, meksykańską czy hinduską. A i solo w ciepły, letni, bądź późno wiosenny lub wczesno jesienny dzień sprawią nam wiele frajdy. Osobną grupą win z albarino są te starzone w beczkach lub kadziach stalowych. Te najslawniejsze pochodzą z portugalskiego subregionu Mancao e Melagaco, choć i w Rias Baixas są coraz częstsze. Po latach starzenia, ujawniają one w swojej paletce smaków nuty naftowe, czy krzemienne. Wówczas wymagają nieco konkretniejszego jedzenia, choćby regionalnej galicyjskiej ośmiornicy z ziemniakami (pulpo a la gallega), czy też potraw z grilla.

Żywię więc nadzieję, że tak jak piosenki zespołu Kwiat Jabłoni będą dla was czymś nowym i odświeżającym, tak i proponowane przeze mnie wino was urzeknie. A może warto obie te rzeczy połączyć, aby uzyskać podwójny efekt odprężenia?

Na koniec mojego felietonu, mogę wam jedynie życzyć, żebyście jak najrzadziej czuli, jak śpiewa Kwiat Jabłoni, że „Świat dziwny jest jak sen, a sen jak świat”, a częściej, że „Wróciło lato i noce są jasne, chcę znowu spotkać Cię po raz pierwszy, chodźmy nad wodę... razem możemy więcej”.

Przemysław Michna

10.10.2020

XXXVI WAM

Gwiazda Weterana

dla płk. w st. spocz. prof. dr. hab. n. med. Bronisława Zachary



Płk prof. Bronisław Zachara po dekoracji „Gwiazdą Weterana”

W dniach 10–13 września 2020 r. odbyło się w Bydgoszczy wyjazdowe posiedzenie Zarządu Głównego Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ. Na uroczystej zbiórce przed Muzeum Wojsk Lądowych, udekorowano pamiątkową odznaką „Gwiazda Weterana działań poza granicami państwa”, jednego z najstarszych „misjonarzy”, 90-letniego płk. prof. dr. hab. n. med. Bronisława Zacharę. Odnaczenie to nadaje Kapituła Gwiazdy Weterana Działań poza Granicami Państwa weteranom za ich wkład w umacnianie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego. Odnaczenie wręczył Przewodniczący Kapituły – płk w st. spocz. Marek Sobieraj.

Niezmiernie ciekawe są fragmenty życiorysu pułkownika profesora związane ze służbą medyczo-wojskową w niektórych międzynarodowych misjach pokojowych ONZ.

W latach 1950–1952 Bronisław Zachara uczył się w Oficerskiej Szkole Felczerów w Łodzi, którą ukończył awansując do stopnia podporucznika. W październiku 1952 r., jako felczer, rozpoczął pracę w jednostce wojskowej w Bydgoszczy. A już w marcu 1953 r. został wezwany do Departamentu Kadr MON, gdzie zaproponowano mu oddelegowanie do pracy w Ministerstwie Zdrowia i wyjazd z ekipą szpitala do KRLD. Należy pamiętać, że w tym czasie w Korei trwała wojna pomiędzy siłami Korei Północnej i wojskami ONZ (głównie USA). Rozejm został zawarty dopiero 27 lipca 1953 r.



Podpułkownik
dr hab. Bronisław
Zachara
w otoczeniu lekarzy
z Senegalu
w czasie trwania
misji ONZ UNEF II,
Ismailia, Egipt,
27.02.1976 r.



Gwiazda Weterana
– na rewersie napis
„In hominis servitium”

Profesor Zachara rozpoczął swoją służbę poza granicami państwa w 1953 r. Dotarł do Korei w maju 1953 r. Pracował w miejscowości Huich'on, w zorganizowanym 51 Polskim Szpitalu Polowym – w izbie przyjęć i na oddziale chirurgicznym. We wrześniu, część ekipy w której znalazł się Bronisław Zachara, została przeniesiona do nowego szpitala, do miasta Hamhung/Hungnam, nad morzem Japońskim. Pracował tam do końca grudnia 1953 r. Rząd KRLD odznaczył go „Medalem za Zasługi”.

Po powrocie do kraju został, jako jedyny z 5. felczerów, odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W październiku 1954 r. rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Wojskowego Centrum Wyszkożenia Medycznego (przemianowanego później w Wojskową Akademię Medyczną). Po ukończeniu w 1960 r. studiów rozpoczął pracę w nowopowstałej Katedrze Chemii Fizjologicznej WAM. W 1967 r. obronił pracę doktorską, a w 1974 r. habilitował się. W marcu 1975 r. został powołany na zgrupowanie przygotowujące oficerów do wyjazdu na misję pokojową do Egiptu w Doraźnych Siłach Pokojowych ONZ (UNEF II). Powierzono mu stanowisko Szefa Służby Zdrowia w Kwaterze Głównej UNEF (Chief Medical Officer in Head Quarters). Obowiązki szefa tej branży objął w czerwcu 1975 r. Do jego obowiązków należało nadzorowanie pracy pracowników służby zdrowia jednostek wojskowych

wchodzących w skład UNEF (Kanada, Szwecja, Finlandia, Indonezja, Senegal, Ghana i Polska) oraz szpitala polowego UNEF, w którym pracowali lekarze i pielęgniarki z Polski. Osoby wyjeżdżające do pracy podpisywały kontrakt na 6 miesięcy. Według słów prof. Zachary, współpraca pomiędzy pracownikami służby zdrowia kontyngentów i szpitalem układała się bardzo dobrze. Szczególnie wysoko sobie cenił doskonałą współpracę pomiędzy pracownikami szpitala i bardzo wymagającym personelem medycznym Canlogu (Kanady).

Gdy zbliżał się koniec pobytu dr. hab. Bronisława Zachary, naczelny dowódca UNEF (Force Commander), gen. Bengt Liljestrand ze Szwecji, poprosił go, czy nie zechciałby pozostać na następną kadencję. Odpowiedź brzmiała: „Z przyjemnością, bo tu się naprawdę przyjemnie pracuje, ale decyzja zależy nie tylko ode mnie, ale od mojego rządu”. Generał odpowiedział, że postara się załatwić dalszy pobyt. Zwrócił się z prośbą do sekretarza generalnego ONZ, który wystąpił do polskiego rządu o wyrażenie zgody na dalszą jego służbę w UNEF. Rząd PRL wyraził zgodę. I tak prof. Zachara, jako jedyny z szefów służby zdrowia, służył w UNEF-ie dwie kadencje z rzędu: od czerwca 1975 r. do czerwca 1976 r. Za służbę, tak jak wszyscy uczestnicy misji, został odznaczony medalem „In the Service of Peace”.

płk w st. spocz. Andrzej Jarzębowski
członek zarządu koła nr 1 SKMP ONZ

Obowiązki i uprawnienia pracowników medycznych w okresie stanu epidemii COVID-19



*Przemysław Ligęzowski
Radca prawny
www.ligezowski.pl*

W związku z epidemią COVID-19 personel medyczny stawiany jest często przed sytuacją, która wymaga podejmowania odpowiedzialnych decyzji, które mogą mieć konsekwencje nie tylko dla pacjentów. Niniejszy artykuł poświęcony jest analizie obowiązków i uprawnień pracowników Służby Zdrowia w powyższym kontekście.

Zgodnie z art. 47 ust. 1 ustawy o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi z dnia 05 grudnia 2008 r. (Dz.U. 2008 nr 234, poz. 1570) zwanej dalej „ustawą”, do pracy przy zwalczaniu epidemii w drodze decyzji administracyjnej mogą być skierowani pracownicy podmiotów leczniczych, osoby wykonujące zawody medyczne, osoby, z którymi podpisano umowy na wykonywanie świadczeń zdrowotnych oraz inne osoby, jeżeli podmiot zwalczający epidemię ma uzasadnione potrzeby. Z powyższego obowiązku, jeżeli istnieje zagrożenie zarażeniem, są zwolnione osoby poniżej 18 roku życia oraz powyżej 60 roku życia, kobiety w ciąży, osoby samotnie wychowujące dziecko do 18 roku życia, osoby wychowujące dziecko do 14 roku życia, wychowują-

ce dziecko z orzeczeniem o niepełnosprawności lub orzeczeniem o potrzebie kształcenia specjalnego, inwalidzi i osoby, u których orzeczono całkowitą lub częściową niezdolność do pracy.

Decyzję o skierowaniu do pracy przy zwalczaniu epidemii wydaje właściwy wojewoda na okres do 3 miesięcy (art. 47 ust. 4 ustawy). Od takiej decyzji przysługuje odwołanie, które jednak nie wstrzymuje wykonania decyzji (art. 47 ust. 6). Zgodnie natomiast z art. 47 ust. 6a) 1) 2) 3) ustawy decyzja może być przekazywana w każdy dostępny sposób, nawet ustnie, byleby adresat miał możliwość zapoznania się z nią. Decyzja taka nie wymaga uzasadnienia i powinna być dostarczona w formie pisemnej po ustaniu przyczyn uniemożliwiających doręczenie jej w takiej formie. Osobie skierowanej do pracy w drodze decyzji przysługuje wyłącznie wynagrodzenie zasadnicze w wysokości nie niższej niż 150% przeciętnego wynagrodzenia przewidzianego na danym stanowisku pracy w zakładzie wskazanym w dokumencie lub w innym podobnym zakładzie, jeżeli w zakładzie wskazanym nie ma takiego stanowiska.

Wynagrodzenie nie może być niższe niż wynagrodzenie, które osoba skierowana do pracy przy zwalczaniu epidemii otrzymała w miesiącu poprzedzającym miesiąc, w którym została wydana decyzja o skierowaniu jej do pracy przy zwalczaniu epidemii.

Pracodawca powinien udzielić pracownikowi urlopu bezpłatnego na czas przekierowania (art. 47 ust. 8 i 10). Osobie skierowanej do pracy w drodze decyzji przysługuje zwrot kosztów przejazdu, za-

kwaterowania i wyżywienia, na zasadach określonych w przepisach o ustalaniu oraz wysokości należności przysługującej pracownikom państwowych jednostek z tytułu podróży służbowych na obszarze kraju. Zwrot kosztów z tytułu zakwaterowania lub wyżywienia nie przysługuje w przypadku zapewnienia w miejscu wykonywania pracy bezpłatnego zakwaterowania lub wyżywienia (art. 47 ust. 11).

Bardzo ważną kwestią jest to, że taka osoba podlega ochronie i nie może zostać zwolniona z pracy z powodu skierowania do walki z epidemią.

Zgodnie z art. 48a ust. 2 ustawy osoby, które nie zastosują się do decyzji kierującej do pracy przy zwalczaniu epidemii, mogą zostać ukarane w formie decyzji wydawanej przez właściwego Wojewodę lub ministra właściwego do spraw zdrowia karą pieniężną od 5000 zł do 30 000 zł. Decyzja o nałożeniu kary pieniężnej może być skierowana do egzekucji administracyjnej.

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy w przypadku podejrzenia lub rozpoznania choroby lekarz przyjmujący do szpitala kieruje osobę do izolacji, kwarantanny lub zleca izolację w warunkach domowych. Lekarz kieruje się przede wszystkim własną oceną stopnia zagrożenia dla zdrowia publicznego oraz zawiadamia po skierowaniu takiej osoby państwowego powiatowego inspektora sanitarnego. W stosunku do osoby, która nie chce poddać się kwarantannie lub izolacji może być zastosowany przez lekarza środek przymusu bezpośredniego polegający na przytrzymaniu, unieruchomieniu lub przymusowym podaniu leków (art. 36 ust 1 i 2 ustawy).

Przymus bezpośredni polegający na unieruchomieniu osoby może być zastosowany na okres nie dłuższy niż 4 godziny. Może być przedłużany łącznie do 24 godzin (art. 36 ust. 5).

Lekarz może również zwrócić się do Policji, Straży Granicznej oraz Żandarmerii Wojskowej w celu udzielenia pomocy w zastosowaniu środka przymusu bezpośredniego (art. 36. ust. 3).

Jeżeli lekarz ma podejrzenie co do osoby jako potencjalnego zarażonego koronawirusem, powinien skierować pacjenta na oddział zakaźny (obserwacyjno-zakaźny), z zapewnieniem warunków izolacji oddechowej i ścisłego reżimu sanitarnego. Każdą informację o podejrzeniu zakażeniem COVID-19

należy w trybie natychmiastowym zgłosić do właściwego, ze względu na miejsce podejrzenia, Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego lub innego organu Państwowej Inspekcji Sanitarnej. Personel medyczny mający bezpośrednią styczność z osobą podejrzaną o zakażenie, w tym lekarze konsultujący, powinni być zabezpieczeni w środki ochrony indywidualnej jednorazowego użycia. Lekarz powinien również pouczyć osobę chorą lub osoby sprawujące prawną pieczę nad chorą osobą (w rozumieniu art. 3 ust. 1 pkt 1 ustawy z 6 listopada 2008 r. o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta) o obowiązkach poddawania się zabiegom sanitarnym, po ekspozycyjnemu profilaktycznemu stosowaniu leków, badaniom sanitarno-epidemiologicznym, w tym również postępowaniu mającemu na celu pobranie lub dostarczenie materiału do tych badań, nadzorowi epidemiologicznemu, kwarantannie, leczeniu, hospitalizacji, izolacji.

Dodatkowo, lekarz ma obowiązek pouczyć pacjenta o jego wszystkich prawach wynikających z ustawy z dnia 6 listopada 2008 r. o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta, a także o środkach ostrożności zapobiegających przeniesieniu zakażenia na inne osoby. Zaniechanie tym obowiązkom może skutkować nałożeniem na lekarza grzywny.

Szanowni Państwo,
autor tego artykułu, radca prawny Przemysław Ligęzowski, na łamach kolejnych wydań Skalpela z chęcią odpowie na Wasze pytania i wątpliwości natury prawnej. Zainteresowane osoby prosimy o przysyłanie zagadnień i pytań do prawnika na adres: redakcjaskalpela@gmail.com



Może jednak warto pamiętać?

„Ojczyzna to ziemia i groby. Narody tracąc pamięć tracą życie”. Ta głęboka sentencja przypisywana marszałkowi Ferdynandowi Foch’owi znana jest wszystkim, którzy odwiedzili stary cmentarz na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Przypomniała mi się ona podczas lektury pięknego i poruszającego artykułu Kolegów Krzysztofa i Zbigniewa Kopocińskich p.t. „Z karabinem i torbą sanitarną na ramieniu” w numerze 9. „Skalpela”. Rzeczywiście, pamięć o heroicznej postawie wojskowej służby zdrowia w czasie wojny polsko-bolszewickiej jest znikoma i pomijana. Kilkanaście lat temu uzyskałem zgodę dyrektora Centralnego Archiwum Wojskowego na zapoznanie się z teczkami akt personalnych mojego dziadka i ojca oraz mogłem zamówić kopie interesujących mnie dokumentów. Wśród nich znalazł się wniosek o odznaczenie Krzyżem Walecznych mojego dziadka, w tej wojnie szefa sanitarnego 8 DP.



Uznałem, że może warto zapoznać z nim czytelników naszego „Skalpela”, gdyż opis Jego działań na polu bitwy, choć krótki, może być symboliczną ilustracją bezgranicznego bohaterstwa personelu służby zdrowia Wojska Polskiego w tej straszliwej wojnie.

Ppłk Józef Kalikst Chomiczewski urodził się w 1879 r. w Siedlcach. Studiował na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1900–1905. Zaangażowany w strajk szkolny musiał opuścić Warszawę. Ostatnie egzaminy dyplomowe złożył na Uniwersytecie w Dorpacie (historyczna i obecna łotewska nazwa miasta: Tartu), uzyskując dyplom lekarza w r. 1906. Krótko pracował w szpitalu w Łukowie, a następnie osiedlił się w Siemiatyczach jako lekarz wolnopraktykujący. W sierpniu 1914 r. objął stanowisko lekarza rejonowego w Drohiczynie n. Bugiem. W sierpniu 1915 r. został po-

wołany do armii rosyjskiej w stopniu sztabskapitana. Brał udział w działaniach 11., a następnie 7. Armii. 1 stycznia 1918 r. wstąpił w Kijowie do tworzącego się na Ukrainie Wojska Polskiego, otrzymał stopień majora i został skierowany do Żytomierza. Działał w punktach koncentracyjnych WP na Wołyniu i Podolu. Od kwietnia 1918 r. był ordynatorem Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala Rejonowego WP w Winnicy, a we wrześniu wyjechał na Kubań do organizującej się pod dowództwem gen. Lucjana Żeligowskiego 4. Dywizji Strzelców, w której objął stanowisko starszego lekarza szpitala dywizyjnego, następnie starszego lekarza 2. pułku piechoty, a w marcu 1919 r. został szefem sanitarnym dywizji. W czerwcu 1919 r. powrócił z Dywizją do kraju, a po jej rozwiązaniu i sformowaniu 10. Dywizji Piechoty pełnił w niej tę samą funkcję. We wrześniu 1919 r. przeszedł na krótko do pracy w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie, a następnie w listopadzie został wyznaczony na stanowisko komendanta szpitala wenerycznego OGW (Okręgu Głównego Wojskowego) w Białymstoku. W czerwcu 1920 r. mianowany do stopnia podpułkownika został szefem sanitarnym 8. Dywizji Piechoty, biorąc udział w wojnie polsko-bolszewickiej. W listopadzie 1921 r. objął funkcję kierownika Rejonu Sanitarnego Siedlce, a w maju 1924 r. został zastępcą szefa sanitarnego Okręgu Korpusu nr IX w Brześciu n. Bugiem. W listopadzie 1925 r. na własną prośbę przeszedł do rezerwy i objął stanowisko lekarza powiatowego w Radzynie Podlaskim. Oprócz pracy zawodowej poświęcał się z wielkim zapałem działalności społecznej. Zmarł 24 lipca 1934 r. Był odznaczony Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Złotym Krzyżem Zasługi, francuskim medalem La Grande Guerre pour la Civilisation, medalem 10-lecia Odzyskania Niepodległości, Odznaką 4. Dywizji Strzelców, Odznaką Wojsk Polskich Rosji Centralnej, Odznaką Polskiej Ligi Wojennej Walki Czynnej. Wyróżnieniem pośmiertnym o głębokiej treści było nazwanie jego nazwiskiem jednej z ulic Radzyna Podlaskiego.

W tym artykule przedstawiam kopię wniosku o odznaczenie Krzyżem Walecznych podpisaną przez dowódcę 8. Dywizji Piechoty płk. Burchardta (sygn. CAW – KW 17/C-457), w którym znajduje się szczegółowy opis czynów napisany i podpisany własnoręcznie przez świadka (którego nazwiska i stopnia nie udało się ustalić). Ponieważ to odręczne pismo może nie dla wszystkich w pełni czytelne, zamieszczam poniżej odczytany tekst z zachowaniem oryginalnej pisowni.

„W czasie boju o Grodno w końcu lipca 1920 r. przy cofaniu się 8-ej Dywizji piechoty wraz z 10-ą Dy-

WNIOSEK
na odznaczenie „Krzyżem Walecznych” w myśl rozporządzenia
R. O. P. z dnia 11 sierpnia 1920 r.

1	Stopień i funkcja	Podpułkownik dywizyjny
2	Imię i Nazwisko	Józef Chomiczewski
3	Przebieg choroby	Choroba
4	Data wystąpienia do W. P.	1920
5	Podpis odznaczającego	

Wniosek №
K. W. Nr. 51507
nadany po raz
1. Razem 53 (11. 1920) r.

24/

wizją piechoty atakująca grupa, złożona ze 155 p. p., 28 p. p. i 21 p. p. znalazła się w bardzo ciężkim położeniu, dzięki przewadze liczebnej nieprzyjaciela, atakującego nagle ze skrzydła naszą kolumnę maszerującą na Grodno.

Nie zważając na silny ogień artylerji nieprzyjacielskiej, w sferze działania ognia karabinowego, ppłk. zdrowia Józef Chomiczewski, naczelný lekarz 8-ej Dywizji piechoty, organizuje punkta opatrunkowe, ewakuując rannych w kierunku na Skidel. Jednocześnie osobiście opatruje rannych, gdy walka dobiega do kulminacyjnego punktu, posuwając się razem z walczącymi oddziałami 21 p. p. Dzięki energii ppłk. Chomiczewskiego akcja ratowania rannych w tym ciężkim boju przybrała rozmiary, przewyższające możliwość skromnego personelu lekarskiego, któremu osobiście dawał przykład, pracując w wirze walki.

Świadek (-) podpis

Przy lekturze dokumentów (których trochę posiadam w archiwum rodzinnym) i wspomnień uczestników wydarzeń ważnych w naszej historii, nasuwają się pewne refleksje. Czasem zastanawiam się, czy narzekając i często słusznie krytykując zja-

Numeracja dowodów i wypisów posła- jęcych w czasie spotkania czynnika leżącego		Opis przeliczeń i wartości na stopnie wskaz	
Doc. północny		a Doc. lewy	Date
Doc. kier- północny		b Doc. lewy	Date
Doc. lewy		c Doc. północny	Date
Doc. północny	Doc. 25 p. p. miej. Północ- ny. 15 p. p. północny	d Doc. północny	Date
Doc. lewy	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	e Doc. północny	Date
Doc. północny	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	f Doc. północny	Date
Doc. lewy	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	g Doc. północny	Date
Doc. północny	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	h Doc. północny	Date
Doc. lewy	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	i Doc. północny	Date
Doc. północny	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	j Doc. północny	Date
Doc. lewy	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	k Doc. północny	Date
Doc. północny	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	l Doc. północny	Date
Doc. lewy	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	m Doc. północny	Date
Doc. północny	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	n Doc. północny	Date
Doc. lewy	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	o Doc. północny	Date
Doc. północny	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	p Doc. północny	Date
Doc. lewy	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	q Doc. północny	Date
Doc. północny	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	r Doc. północny	Date
Doc. lewy	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	s Doc. północny	Date
Doc. północny	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	t Doc. północny	Date
Doc. lewy	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	u Doc. północny	Date
Doc. północny	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	v Doc. północny	Date
Doc. lewy	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	w Doc. północny	Date
Doc. północny	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	x Doc. północny	Date
Doc. lewy	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	y Doc. północny	Date
Doc. północny	Doc. 15 p. p. p. północny. 15 p. p. północny	z Doc. północny	Date

17



AKCESORIA OCHRONNE



KOMBINEZONY NORMA 14126

FARTUCHY JAŁOWE

FARTUCHY CHIRURGICZNE

FARTUCHY BARIEROWE

UBRANIA CHIRURGICZNE DWUCZĘŚCIOWE

MASKI FFP3

MASKI FFP2

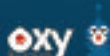
MASKI CHIRURGICZNE JEDNORAZOWE

WSZYSTKIE PRODUKTY POSIADAJĄ

- CERTYFIKATY CE
- CERTYFIKATY MEDYCZNE
- CERTYFIKATY OCHRONNE
- CERTYFIKATY JAKOŚCIOWE



Tyvek



3M



+48 531 75 67 57

OFFICE@ECODENTALPARTNERS.COM



ECO DENTAL PARTNERS.COM

SPRAWDZONY DYSTRYBUTOR AKCESORIÓW OCHRONNYCH